

Mikołaj Mirowski: Pamięć i jej fantazmat. Pytania i refleksje nad rosyjską historiozofią

Jak konstatuje żyjący na przełomie XIX i XX wieku filozof Mikołaj Bierdiajew, ani Ruś Moskiewska ani carska Rosja, a tym bardziej ZSRR nie zrealizowały leżących u podstaw „ducha” idei mesjańskich. Wszystkie te twory skażone zostały przez „wolę mocy”. „Królestwo Ducha – zaznaczał Bierdiajew – przyjmowało zawsze postać królestwa cezara. Mesjanizm był przenoszony na królestwo cezara, podczas gdy powinien być skierowany ku Królestwu Ducha, ku Królestwu Bożemu” – pisze Mikołaj Mirowski.

Rosja jest krajem, o którym pokutują nieprawdziwe wyobrażenia, a najważniejszy, jak sadzę dla naszych wschodnich sąsiadów (a przynajmniej dla części jej elit) problem sensu i istnienia ich państwa w historii powszechnej został poważnie zamazany przez liczne obiegowe opinie i stereotypy. Szczególnie u obserwatorów z Europy Zachodniej nietrudno dostrzec w tym przypadku fragmentaryczność zazwyczaj kategoriycznych sądów, a także dość powierzchowne wartościowanie rosyjskich fantazmatów i to niezależnie od problemów, czy zagrożeń, które faktycznie trawią współczesną Rosję. Dla zachodniej optyki właściwy Rosji sposób widzenia świata, jej intelektualno-kulturowy *background*, czyni z niej wciąż niezrozumiałą i nieprzeniknioną tajemnicę. Czy jest to prawda?

Jak słusznie stwierdza politolożka Justyna Olęcka: „Państwo rosyjskie nigdy definitywnie nie potępiło ustroju komunistycznego, nie zastosowano praktyk dekomunizacyjnych wobec polityków (nawet najwyższego szczebla), praktyka polityczna dowodzi, że próby osądzania wybranych postaci i wydarzeń historycznych są dla potomnych na tyle trudne, iż radziecką propagandę historyczną nadal przyjmuje się zupełnie bezkrytycznie. Rosyjska świadomość zbiorowa stała się amalgamatem historycznych sukcesów i kluczowych dla dziejów tego państwa liderów: obok kanonizowanego cara Mikołaja II występują Lenin i Stalin (herosi), wszyscy symbolizujący minioną chwałę i idealizowani przez podręczniki prezentujące rosyjską wersję historii. Potwierdzeniem chaosu w sferze interpretacji historii są narzędzia stosowane przez przywódców Federacji Rosyjskiej instrumentalizujące symbole różnych rosyjskich form państwowości. I tak, trójkolorowa flaga została uznana z inicjatywy Jelcyna za flagę państwową, carski, dwugłowy orzeł stał się godłem państwowym, a hymnem Federacji Rosyjskiej jest hymn ZSRR ze zmienionymi słowami”. Wydaje się, że powyższe słowa idealnie oddają podstawowe cechy dzisiejszej rosyjskiej polityki historycznej. Więcej, można postawić tezę, że jej główne zręby są o wiele mocniej i silniej zakorzeniane w rosyjskiej mentalności niż nam się wydawało.

Imperium mamy we krwi

Jak głosi rosyjska obiegowa anegdota, „prawdę” da się uzewnętrznic tylko metafizyką. Poznanie jej musi mieć charakter ponadrozumowy i irracjonalny. Jak mówi znany zachodni stereotyp na temat Rosji – przejściowość i amorficzność jej egzystencji uniemożliwia wpisanie jej w racjonalne schematy. „Rosji rozumem się nie pojmie” – ile razy to

słyszeliśmy, nie tylko z ust słynnych rosyjskich pisarzy, filozofów czy badaczy, ale także od Zachodnich Europejczyków. Czy faktycznie rosyjska historia jest „osobna” – rozdarta, intuicyjna i ufundowana z paradoksów? W Rosji wciąż mamy do czynienia z silnym poczuciem odrębności, a zarazem wyjątkowości względem reszty Europy. Odmienność zakorzeniona w mentalności i kulturze rosyjskiej wciąż też przejawia się w poczuciu szczególnego posłannictwa, jaką ma Rosja do spełnienia, oraz w religijno-duchowym sposobie przeżywania własnych dziejów, przy równoczesnej ujemnej ocenie zachodniej kultury, religii, stosunków społecznych i stylu życia. To silnie utrwalone wyobrażenia. Rosjanie nie tylko nie chcą wzorować się na kulturze świata zachodniego, ale wręcz zaprzeczają i negują jej intelektualny dorobek. Swoją tożsamość budują w zdecydowanej kontrze do niego. Paradoksalnie to rosyjskie przekonanie uległo tylko wzmocnieniu w okresie komunizmu, a po upadku Związku Radzieckiego, po krótkim okresie „jelcynowskiej smuty” powróciło z równie wielką siłą. Historyk Richard Pipes prócz aspektów historycznych wskazywał również na ważny czynnik psychologiczny. „Ponieważ państwo rosyjskie – twierdził – niemal od samych swych początków miało raczej formę imperium niż państwa narodowego – w mentalności rosyjskiej idea państwowości jest trwale i ściśle związana z ideą imperium. W gruncie rzeczy cała historia Rosji dowodzi, że Rosjanie podporządkowali swą tożsamość narodową koncepcji statusu imperialnego. Upadek radzieckiego imperium jest wobec tego potężnym ciosem zarówno dla ich poczucia przynależności etnicznej, jak i pewności siebie”.

Poczucie misji łączy się z wielkością, która przeradza się w typowy rosyjski imperializm. Przeszło 300 lat bycia mocarstwem wpierw lokalnym, a potem globalnym nieuchronnie stało się rosyjskim składnikiem powietrza, wchodząc dość naturalnie do mentalnego krwioobiegu. Przeciętny mieszkaniec Petersburga, Moskwy, bądź

*Rosjanie nie tylko nie chcą
wzorować się na kulturze
świata zachodniego, ale wręcz
zaprzeczają i negują jej
intelektualny dorobek*

Kazania z rzadka
będzie opowiadał o
trudnościach
ekonomicznych czy
społecznych, które
obiektywnie
uderzają w jego kraj
(choćby ujemny
przyrost naturalny,

alkoholizm, bieda czy powszechna korupcja i bezprawie). Przede wszystkim będzie mówił o tym, jak skutecznie „matka Rosja” powinna konkurować i rywalizować z Chinami, Europą czy Stanami Zjednoczonymi. Jak słusznie zauważa historyk Wojciech Materski, obraz ten jest nader dychotomiczny „Rosji-władzy, skontrastowanej z Rosją-społeczeństwem. Niezależnie od niespójności przekazu, koniunkturalnych zmian w kwestiach szczegółowych, rosyjska polityka historyczna kreśli stereotyp narodu jako „pokojowo nastawionego, potulnego, cierpliwego męczennika, byt, którego podlega najróżniejszym wewnętrznym niebezpieczeństwom i zewnętrznym zagrożeniom”. Jego, społeczeństwa los, to „ciągłe wystawianie na próbę, walka, ofiary, przeciwstawianie się wrogom”. Ratunkiem dla tak doświadczanego narodu, a zarazem ręką jego mocarstwowej potęgi jest „silna i konsekwentnie realizująca swe cele [...] władza, jednocząca i kierująca amorficznymi i pasywnymi masami ludności”. Gdy takiego silnego przywódcy brakuje, panuje chaos; dziś takiego mamy, dlatego odbudowujemy z sukcesem pozycję światowego mocarstwa”. Sam jednak imperializm jako chęć dominacji nie wystarcza i łączy się z uniwersalnym dziewiętnastowiecznym rosyjskim mesjanizmem. Jak konstatuje żyjący na przełomie XIX i XX wieku filozof Mikołaj Bierdiajew, ani Ruś Moskiewska ani carska Rosja, a tym bardziej ZSRR nie zrealizowały leżących u podstaw „ducha” idei mesjańskich. Wszystkie te twory skażone zostały przez „wolę mocy”. „Królestwo

Ducha – pisał Bierdiajew, przyjmowało zawsze postać królestwa cezara. Mesjanizm był przenoszony na królestwo cezara, podczas gdy powinien być skierowany ku Królestwu Ducha, ku Królestwu Bożemu”. Połączenie mocarstwowości z wciąż tkwiącym w rosyjskiej mentalności mesjanizmem, a także poczuciem „inności” tworzy paradoksalnie bardzo silną a zarazem ponadczasową dawkę, uodparniającą rosyjskie społeczeństwo na historyczne przewartościowania i to różnego rodzaju: począwszy od przyznania i szczerego zadośćuczynienia za zbrodnię katyńską, poprzez ostateczne pogrzebanie stalinowskiego dziedzictwa, kończąc na politycznej rezygnacji z pojęcia „bliskiej zagranicy”.

Po drugie jak wskazuje Wojciech Materski to problem „genetycznego sowieckiego krajobrazu pamięci”. Otóż, jak wskazuje, polityka ta jest niczym więcej jak radziecką kalką „w szczególności w aspekcie agresywnej obrony przeciwko obarczaniu ZSRR odpowiedzialnością za wybuch II wojny światowej, za zbrodnie wojenne, za dokonane w okresie tej wojny i utrwalone z przyzwolenia aliantów podboje terytorialne – kosztem Polski, Finlandii, Niemiec, Rumunii, Czechosłowacji. Realizuje zmasowaną kampanię, obliczoną na wyparcie wszystkich tych negatywnych faktów z przede wszystkim pamięci historycznej własnego społeczeństwa – przez zacierającą je natrętnie serwowaną kliszę państwa-altruisty, ratującego świat przed faszyzmem milionowymi ofiarami własnych żołnierzy”.

Nieprzejednana klasa utopijna

Czy to jednak powinno nas dziwić? Zbyt często zapomina się, że rosyjskie dążenie do swoistej osobności (także w postaci retorycznej figury „Rosji jako oblężonej twierdzy” albo „kolebki słowiańszczyzny”, czy „źródła czystego komunizmu”), stanowi podstawową zasadę jej historiozofii, jest wyznacznikiem kluczowym tzw. „rosyjskiej idei”, kształtowanej przez czynniki duchowe, etnograficzne i geograficzne. Chwilami można byłby odnieść wrażenie, że historyczność Rosji jest pojmowana właśnie geograficznie – jako zasięg imperium. A w sukurs temu przychodzą inne „nienowoczesne” wyznaczniki mocarstwowości, czyli wiążący się z bezkresną przestrzenią (który sam w sobie daje siłę), kulturowy uniwersalizm wyrażający się w rosyjskim języku wraz z „wiecznym” prawosławiem. Znaczenie „geograficzności” bardzo plastycznie opisuje ksiądz Joann Kołogriwow: „Olbrzymie monotonne równiny, bezkresne dale, gdzie niewymierna nieskończoność i nadprzyrodzoność składają się jakby na część codziennych przeżyć, określają obraz tej duszy i jej elementy duchowe. Podobnie jak przestrzeń ojczystej ziemi, również i ona sama nie zna granic. Poczucie ściśle określonej formy, którą się tak szczyłają łacinnicy i Grecy – jest jej obce. [...] W duszy rosyjskiej – podobnie jak nad ojczystymi stepami – szaleją burze i wieją wichry”. Tak więc z powodu swej „naturalności”, Rosja, pozostaje w szczególnie indywidualnej i filozoficznej więzi z geograficzną przestrzenią, staje się dzięki temu nieprzewidywalna, a także „kobieca”. W takiej konfiguracji nie rozum i nie duch dominują, lecz nieprzenikniona dusza. „Kobiecej” skrytości Rosji odpowiada, a wręcz przystoi, wyniosłe milczenie. Pozostaje ona „nieopowiedzianą baśnią i zagadką”. Tym samym nie może być zrozumiana w kategoriach zachodnich, czyli racjonalistycznych. „Zachód – twierdził pisarz Fiodor Dostojewski – prędzej wynajdzie perpetuum mobile lub eliksir życia niż zgłębi istotę rosyjskości”. Kropkę nad i w tym względzie stawia filozof Borys Wyszestawcew. „Żywioł rosyjski – stwierdzał – czujemy w

każdym Rosjaninie jako niepojętą i nieprzekraczalną dla obcych istotę duszy rosyjskiej przyrody. Trzeba przyznać, że nawet dla nas samych ten żywioł wydaje się nie całkiem zrozumiały. Rozumem Rosji nie ogarniesz...”.

*Zachód – twierdził pisarz
Fiodor Dostojewski – prędzej
wynajdzie perpetuum mobile
lub eliksir życia niż zgłębi
istotę rosyjskości*

Rzeczowo rzecz
biorąc grupą
społeczną, która
mogłaby, czy wręcz
powinna sprowadzić
„wschodniego
sfinksa” z
imperialnego

niebostanu z powrotem na ziemię, była (czy wciąż jest?) rosyjska inteligencja. Przez lata równie zmitologizowana i enigmatyczna nawet dla samej siebie. W XIX wieku przeciwstawiana była czy to przez słowianofilów czy narodników, prawdziwemu narodowi rosyjskiemu (przede wszystkim chłopstwu). Pogardliwie etykietowana jako „obszczestwo” czyli „towarzystwo”. Inteligencje obwiniano i obwinia się o wszelkie grzechy, implementowane jako obce kulturze rosyjskiej. Liberalizm, komunistyczny rewolucjonizm czy zgubny okcydentalizm to główne jej przewiny. Wszystkie te zarzuty łączą się w hasło „powrotu do gleby” inteligencji, to znaczy powrotu do tradycyjnego światopoglądu rosyjskiego. Jak głoszą współcześni zwolennicy tej idei, to właśnie triumf komunizmu w Rosji był idealnym przykładem tego, do czego może być zdolna zdeprawowana inteligencja. Nie sadzę, by tak wyrażona opinia była sprawiedliwa, niemniej pokazuje jak bardzo podzielona i niejednolita była i jest to warstwa. Jak pisał teolog Siergiej Bułgakow: „Ze sprzeczności utkana jest dusza rosyjskiej inteligencji, tak jak całe rosyjskie życie, sprzeczne wzbudza w sobie uczucia”. Co jednak łączyło inteligencję to przede wszystkim silnie ugruntowane

przeświadczenie o radykalnie większej, niż w innych krajach, niezależności w stosunku do państwa, istniejącej struktury społecznej oraz wyznaczonych przez nią samą własnych partykularnych interesów. „Inteligencja nie jest klasą społeczną – wskazywał Bierdiajew – lecz klasą idealistyczną, klasą ludzi całkowicie pochłoniętych ideami i gotowych w imię swoich idei na więzienie i śmierć”. Nie przypadkiem w przekonaniu radykalnej inteligencji rosyjskiej kompromis pojmowany był jako „niemoralny układ ze złem, jako dostosowanie się do nieprawej siły”. Wyznacznikami własnej, wyjątkowej wolności i bezkompromisowości inteligencja rosyjska czyniła również swą, jak sądziła, niespotykaną gdzie indziej otwartość na najbardziej niekiedy różnorodne i skrajne inspiracje teoretyczne. Dlatego właśnie rewolucyjny marksizm, a nie rewizjonizm socjaldemokraty Edwarda Bernsteina wziął tu górę, dlatego tak płodnie rozwijał się w Rosji anarchizm, a narodnicki, potem eserowski terror indywidualny bardziej pociągał, niż wszelkie pomysły reformatorskie. Dlatego na dobrą sprawę rosyjska inteligencja musiałaby wpierw zanegować siebie samą, rozliczyć się z częścią własnej tradycji, a następnie zredefiniować się na nowo.

Na pierwszy rzut oka takie tłumaczenie wydaje się jednak dość powierzchowne. Poważna część inteligencji narodów Europy Środkowo-Wschodniej na przestrzeni dziejów odznaczała się podobnym poziomem radykalizmu, a polski romantyczny i buntowniczy mesjanizm równie długo, co rosyjski (choć w kontrze do niego) był ważnym punktem odniesienia. Dlatego wydaje się, że zasadnicza różnica tkwi znacznie głębiej, przede wszystkim w specyficzne wykształconej rosyjskiej historiozofii i roli (a raczej posłannictwie) własnego państwa. Idea rosyjskiej powinności silnie jest zespolona z poczuciem wzdargy i resentymentu. Otóż, Rosjanie przez lata karmieni byli przekonaniem, że tam na Zachodzie „nie doceniają naszej

cywilizacyjnej roli w ich historii, obrażają nas, wypychają z Europy, narzucają nam odpowiedzialność za winy niepopołnione bądź popołnione z waznych konieczności historycznych, kasaają wyciągniętą dłoń, odpłacaają czarną niewdzięcznością za tyle bezinteresownych poświęceń”. Jak mocno było to zakorzenione, niech zaświadczaą choćby słowa Sergiusza Wittego, ministra finansów i premiera na przełomie XIX i XX wieku, propagatora unowocześnienia gospodarki rosyjskiej. „Świat chylił czoła – mówił – nie przed naszą kulturą, nie przed naszą zbiurokratyzowaną Cerkwią, nie przed naszym bogactwem i pomyslnością. Chylił czoła przed naszą potęgą...”. Genezę tego typu myślenia należy szukać na przełomie XVII i XVIII wieku.

Carosławie w służbie państwa i narodu

Reformy cara Piotra I na początku XVIII wieku znamionujące planową absorbcję zachodniej kultury, a później twórczą syntezę z tradycją – nie tylko nie zmniejszyły przepaści między Zachodem a Rosją, lecz jeszcze ją pogłębiły. Recepca zachodniej kultury uwypukliła rosyjskie zapóźnienie technologiczne i ekonomiczne oraz niedorozwój form społecznych i politycznych, a w związku z tym zaogniła rosyjską niechęć do Europy Zachodniej. Wszelkie nowinki wprowadzane za pomocą piotrowego knuta i bata nie licząc się z „wolną” wymianą myśli społecznej, choćby ograniczonej tylko do elit bojarskich spowodowało jak najbardziej „nowoczesne”, ale cofnięcie. „Nie należymy do żadnej z wielkich wspólnot rodu ludzkiego – pisał dziewiętnastowieczny filozof i publicysta Piotr Czaadajew w słynnym „Liście filozoficznym”, najbardziej chyba krytycznym i pesymistycznym tekście dotyczącym historyczności Rosji – nie należymy ani do Zachodu, ani do Wschodu i nie posiadamy tradycji ani jednego, ani drugiego. Stoimy jak gdyby poza czasem, nie objęła nas powszechna edukacja ludzkości”. XIX wiek,

wiek modernizmu i nowoczesności zderzył się po stronie rosyjskiej z carskim absolutyzmem i afirmacją samodzierżawia, ale również z poczuciem słabości i niedowartościowania. Nasilała się, a nie słabła potrzeba ucieczki w przestrzeń fantazji, a to za każdym razem powodowało postrzeganie Rosji przez Zachód jako kraju, w którym „wszystko jest możliwe”. Dziś objawia się to w memotwórczym określeniu „Rosji jako stanu umysłu”.

XIX wiek, wiek modernizmu i nowoczesności zderzył się po stronie rosyjskiej z carskim absolutyzmem i afirmacją samodzierżawia, ale również z poczuciem słabości i niedowartościowania

Pewnych prądródeł tego stanu rzeczy szukać należy w duchowości, cywilizacji i państwowości

wschodniochrześcijańskiej. Otóż, kategoria *sacrum* bardzo trafnie odnosi się do naszego wschodniego sąsiada. Unikalny wpływ czynnika religijnego warunkował metafizyczną naturę rozumienia własnych losów i właśnie ten element pozwalał wyprowadzić z historii Rosji coś, co można dość nieuchwytnie nazwać „charakterem narodowym”. To prawda, że w historii innych społeczeństw można również odnaleźć skłonność do umieszczania własnych dziejów na płaszczyźnie mesjanistycznego przeznaczenia. Oczywiście jest, że nie tylko Rosja posiada głęboko skrywany, reprodukowany i przeżywany kod kulturowy, który miejscami ciąży a chwilami bywał historycznym autem. By nie szukać daleko, najbliższym przykładem, jaki przychodzi do głowy, jest polski mesjanizm. Niemniej, jak celnie zwraca uwagę na delikatną różnicę badacz Rosji, krytyk literacki i publicysta Marian

Zdziechowski w książce „Wpływy Rosyjskie na duszę Polską”:
„Apokaliptyczny mesjanizm [...] (Polski – M. M.) nie zrywał z rzeczywistością, chciał trzymać się ziemi [...] Mesjaniści rosyjscy mniej są realni i zarazem logiczniejsi. Bardziej dają unosić się marzeniu, nie do naprawy rzeczywistości wzdychają, lecz do jej przetworzenia [...] Ze stanowiska tego mesjanizm nasz nudnym jest dla Rosjan, gdy po ziemi stąpa, beztreściwym zaś, gdy ponad ziemię wzlata; nie znalazł u nich ani sympatji, ani nawet odgłosu; Oni na ziemi chcą stać i jednocześnie ziemię tę do gruntu przeistaczać”.
Uderzający jest determinizm myślowy Rosjan, wyrażający się w pewności nadejścia „królestwa niebieskiego” i ściśle z nim skontrastowany brak działania dla urzeczywistnienia tego ideału. Jest to charakterystyczne dla całej tradycji kulturowej w Rosji. Hasło „wszystko albo nic”, czyli z jednej strony marazm i usprawiedliwianie teraźniejszości (pojęcie „obłomowszczyzny” zaczerpnięte z powieści „Obłomow” Iwana Gonczarowa z 1859 r. opisujący rosyjską szlachtę, ubożającą przez swoje lenistwo, atrofię czy brak wykształcenia jest wciąż silnie obecny), bo „wyłącznie ulepszanie” rzeczywistości nie jest dobrem bezwzględnym, z drugiej zaś sakralna wręcz legitymacja dla wszelkich idei i koncepcji rewolucyjnych – to dwie strony tego samego medalu.

Religijność Rosji zaczęła się od przyjęcia prawosławia. Bizantyjski charakter tego wydarzenia nie pozostał bez wpływu na sposób przeżywania dziejów, a nawet wyostrzył tradycjonalistyczno-konserwatywne podejście. Szczególnie wyraziście przedstawia się to w kulcie państwa i władzy jako najwyższej świętości. Pojęcie „Święta Ruś” było rozumiane nierozdzielne, Ruś ze swojej natury musi być świętą. W tym kontekście niebezpiecznym wydaje się stwierdzenie, że w swojej istocie w Rosji mieliśmy do czynienia nie z prawosławiem, lecz z carsławiem. Jak charakterystycznie pisał Borys Uspienski i Wiktor

Żywow w książce „Car i Bóg. Semiotyczne aspekty sakralizacji monarchy w Rosji”: „Sakralizacja (cara – M. M.) obejmują przeróżne sfery – urzędy państwowe, świadomość narodową, historyczną, liturgię, nauczanie kościelne [...] a w końcu również duchowość. Ponadto carskie samodzierżawie zaczyna nabierać statusu dogmatu wiary. Kult cara staje się w jednym rzędzie z kultem świętych, i w ten sposób staje się jakby koniecznym warunkiem religijności”. Autorzy na poparcie swej tezy cytują, a nie jest to tekst z XV czy XVI wieku tylko monarchistyczna broszura z 1906 roku zatytułowana „Władza samodzierżawia”, w której czytamy: „Prawda samodzierżawia carów prawosławnych, to jest ich wyboru i koronacji na tron cesarski przez samego Boga jest tak święta, że według ducha nauki i kanonów kościelnych w pewnym sensie osiąga stopień dogmatu wiary, którego naruszenie i odrzucenie jest karane odstępstwem od Kościoła”.

Ten przedziwny stan rzeczy swój początek bierze od bitwy na Kulikowym Polu w 1380 roku i zwycięstwa księcia Dymitra zwanego później „Dońskim” (do dziś ważnego rosyjskiego bohatera narodowego) nad tatarską Złotą Ordą (rozpoczął się wtedy proces uniezależniania się Moskwy od jej zwierzchnictwa), gdy zaczęto łączyć ideę silnego władcy z religią, a szerzej; z transcendencją. Rzecz jasna można powiedzieć, że i na Zachodzie Europy również znana była idea króla „bożego pomazańca”, niemniej należy dodać, że wraz z końcem średniowiecza i początkiem renesansu, kategoria ta w naturalny sposób odeszła w przeszłość. W Rosji natomiast proces ten przebiegł inaczej, dodatkowo znacznie bardziej rozłożył się w czasie, stając się trwałym składnikiem tradycji. Było to możliwe także dzięki swoistemu „okresowi hibernacji”, jaką była na przełomie XIII–XV wieku mongolska (tatarska) niewola. Są historycy, którzy twierdzą, że skutki tatarskiego jarzma mogły być dalekosiężne i zaważyć na dalszy losach Rosji.

Trzeci Rzym, Trzecia Międzynarodówka i zawsze mocarstwo

Porównywalnie rzecz się ma ze słynną ideą Moskwy stającej się „Trzecim Rzymem”. Stara formuła wyrażona w XVI wieku przez mnicha Filoteusza, ihumena monasteru świętego Eleazara w Pskowie, odzwierciedlała przekonanie Rosjan, że reprezentują oni chrześcijaństwo w postaci czystej, nieskalanej i jako naród opatrnościowy, zostali powołani do przewodzenia światu. Podejście to niewątpliwie zmierza ku ekspansji, staje się załączkiem nacjonalizmu, niebezpiecznie opatrzonego metafizyczną retoryką. Od tej pory zadaniem Moskwy miałyby być doprowadzenie ludzkości do Królestwa Bożego na Ziemi, bo przecież władza jest po to, by kierować ludzi ku zbawieniu. Miejsca dla „Czwartego Rzymu” w tej koncepcji oczywiście nie było – po „Trzecim Rzymie” nastąpi już tylko koniec świata. To archetyp rosyjskiej mocarstwowości i imperializmu. Idea ta znajduje przepasane paliwo w dziewiętnastowiecznych rosyjskich koncepcjach mesjanistycznych. Na swój sposób wróć do niej myśliciele, dla których eschatologia łączyła się ściśle z historiozofią.

Zadaniem Moskwy miałyby być doprowadzenie ludzkości do Królestwa Bożego na Ziemi, bo przecież władza jest po to, by kierować ludzi ku zbawieniu

Miejsce Moskwy- państwa coraz częściej zajmuje Moskwa-naród. Rosyjski „lud prawosławny” zaczyna pełnić w tych koncepcjach tę samą rolę, którą

wcześniej odgrywało imperium i car. Po przewrocie październikowym

(listopadowym), Włodzimierz Lenin zaimplementował ideę „Trzeciego Rzymu”, czyniąc z Moskwy stolicę światowego komunizmu. Ateistyczni bolszewicy świadomie bądź nieświadomie podążyli w ten sposób, jak celnie zaznaczył Richard Pipes, „w ślady XVI-wiecznych kapłanów rosyjskich, którzy po upadku Konstantynopola ogłosili stolicę swego kraju Trzecim i ostatecznym »Rzymem«” i to rozumianym – dodaje Borys Uspieński – „jako ostatnie królestwo ziemskie, które poprzedza Królestwo Niebieskie, »kiedy czasu już nie będzie« [...] królestwo to wieńczy zatem historię ludzkości”. W obu wypadkach nie chodziło jedynie o skonstatowanie faktu że, odpowiednio, po upadku Bizancjum-Drugiego Rzymu centrum prawosławia stała się Moskwa-Trzeci Rzym, a po upadku Drugiej Międzynarodówki głównym ośrodkiem, ruchu rewolucyjno-socjalistycznego, stała się Moskwa-stolica Trzeciej Międzynarodówki. Ważne było również wskazanie przez eliminację dalszej sukcesji. To Rosja i tylko ona ma być odtąd w centrum rewolucyjnej polityki, wiążąc swoje istnienie i aktywność z końcem ziemskiej historii czyli urzeczywistnieniem komunizmu. Świetnie zrozumiał to Józef Stalin na przekór internacjonalistycznym „zachodnim” bolszewikom na czele z Grigorijem Zinowjewem, Lwem Trockim, Karolem Radkiem czy Lwem Kamieniewem, którzy pragnęli ową stolicę przenieść do Berlina, Londynu czy Paryża. Nic bardziej mylnego, mógłby powiedzieć gruziński dyktator, gdyż komunizm może się urzeczywistnić jedynie, jeśli wyrasta z rosyjskiego posłannictwa.

Rewolucja bolszewicka stworzyła zatem paradoksalną tylko na pierwszy rzut oka, możliwość reprodukcji niektórych treści rosyjskiej kosmologii narodowej, a także imperialnej. Otwierała przestrzeń, w której szybko zaczęła rozkwitać kolejna wielka utopia o ambicjach wykraczających daleko poza ramy swej ojczystej wspólnoty. Rosja w postaci Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich – „ojczyzny światowego proletariatu” stawała się ponownie „duszą

świata”, motorem sprawczym, awangardą i siłą przewodnią zjednoczenia ludów i narodów. Uwolniona od dotkliwie odczuwanego w czasach nowożytnych piętna zapóźnienia, czy wtórności, wskazywała wszystkim drogę na przyszłość i sposób pogodzenia wszelkich autentycznych wartości. Rozwiązując zarazem „zagadkę historii”, wypełniała formę wpisaną od wieków w sens rosyjskiej idei. Otóż, jak celnie skonstatował filozof Leszek Kołakowski: „komunizm bolszewicki, leninowsko-stalinowski niezależnie od intencji stał się ideowym zapleczem Czwartego Rzymu. Był kolejną karykaturalną próbą uczynienia z Moskwy ośrodka duchowej przemiany świata”. Ta jej następna emanacja, nowe wcielenie, miało być zarazem, jak już to bywało wcześniej w rosyjskiej myśli – formą „ostateczną” i „idealną”.

Struktura rosyjskiej duchowości sprawiła, że leninowski przewrót z 1917 roku mógł być tylko socjalistyczny, a następnie totalitarny. Marksizm, związany z ideą posłannictwa proletariatu, połączył i utożsamiał się z rosyjską ideą mesjanistyczną. W rosyjskiej czerwonej rewolucji panowanie (dyktaturę) sprawowała nie autentyczna klasa robotnicza, ale tylko jej „fantazmat” czy „mit”. Dlatego, jak utrzymywał zatwardziały wróg bolszewików Mikołaj Bierdiajew, niezależnie od marksowskiej ideologii, komunizm był zjawiskiem „nieskazitelnie” rosyjskim. O ile dla twórców naukowego komunizmu idee były odzwierciedleniem otaczającego świata, to bolszewicy, a zwłaszcza Lenin traktowali je jako jedność wyobrażeń z rzeczywistością. Taka wykładnia zakładająca spójność między projektem a realnością, prowadzić więc może wprost i jedynie do dyktatury i zamordyzmu.

Oszustwo ponadczasowej triady

Ta sytuacja rzutuje, a raczej mocno naznacza obecne dominaty rosyjskiego myślenia o przeszłości. Dzisiejsza polityka historyczna naszego wschodniego sąsiada jest w jakimś sensie kolejną mutacją autorytaryzmu i posłannictwa, swoistym epilogiem idei „Trzeciego Rzymu”. Aleksander Prochanow, redaktor naczelny wychodzącej w Moskwie gazety „Zawtra”, poglądami zbliżony do tzw. „narodowych bolszewików”, uważa, że Rosjanami kierują zgodnie lub współzawodnicząc ze sobą dwie potencje: „czerwona” i „biała”. Pierwsza jest ideą „braterstwa i sprawiedliwości społecznej”, druga „wielkiego przeznaczenia i wiary rosyjskiej”, rzecz jasna także jej „tajemnego losu”. Według Prochanowa rosyjskie przeznaczenie wypełnić się może w syntezie tych żywiołów jako nowe mocarstwo. Dlatego też czas nadszedł na stworzenie „piątego imperium” po minionych czterech: Rusi Kijowskiej i Moskiewskiej, a także Imperiach Romanowów i Stalina. Wtedy to, kontynuując swój wywód „prawda społeczna i piękno narodowe połączą patriotów”.

Rosjanie, kładąc nacisk na sferę mitologiczną i właściwy rosyjskiej kulturze maksymalizm, zatracili kontakt z „normalną” i „racjonalistyczną” treścią historyczną

Rosjanie, kładąc nacisk na sferę mitologiczną i właściwy rosyjskiej kulturze maksymalizm, zatracili kontakt z „normalną” i „racjonalistyczną” treścią historyczną,

dziejowymi determinantami, prawdziwą sytuacją społeczną, co ma wpływ na pojmowanie przyszłości, która nie jest rozumiana w kategoriach określonych mechanizmów rozwojowych, tylko jako

oczekiwanie zbawczej wizji. Poza debatą ściśle intelektualną „przyszłość”, ale przede wszystkim także historia, ulegają silnej mitologizacji i przybierają postać utopijnego idealnego stanu świata. Natomiast „teraźniejszość” traktowana jest jako przejaw upadku dawnej świetności, lub też jako niedostrzegalny zadatek nadchodzącej wielkiej przyszłości. W nieodległej perspektywie, na horyzoncie zaświta ten „moment”, gdy Rosja zbudzi się z letargu i pokaże swoją uszpioną potęgę. Dlatego właśnie Rosjanie, (mówiąc ściślej jej postsowieckie elity intelektualne) w odróżnieniu od innych społeczeństw, dość specyficznym używają pamięci historycznej, która rzadko bywa istotą budowy wspólnotowości, a częściej jest drogowskazem ku nieznanemu. Zatopienie się w refleksję na temat nierealistycznej perspektywy, stanowi substytut dla niedowartościowanej sfery empirycznej. Dość dobrze oddaje to rosyjska triada „prawosławie – samodzierżawie – narodowość”, pojmowanej jako twórcza zasada przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Rosji. Zideologizowana „perspektywa” kultury rosyjskiej, zwłaszcza nie tak dawnej radzieckiej, ma natomiast określać nie doświadczenie, lecz „postawę”; ma wzbudzać ideowość, entuzjazm i oddanie dla sprawy.

Historyczne kłamstwa to „lepsza” prawda

Budowana od lat rosyjska historiozofia i wzmacniane w tamtejszych elitach poczucie misji dziejowej było, jest i zapewne będzie idealnym nawozem dla polityki historycznej, opartej na półprawdach oraz przekłamaniach. Tylko czy te kłamstwa nie są w rosyjskiej dialektyce – inną „lepszą” prawdą? Zmanipulowana wiedza historyczna, która ma miejsce w Rosji, nie tylko podbudowuje aktualne poczynania rządzących (dla Moskwy było tak zresztą od zawsze), ale jest również, zwłaszcza po 2000 roku niezwykle konsekwentna w metodycznym

wybielaniu czasów radzieckiego imperium w tym i stalinizmu. W okresie jelicynowskim jeszcze tak ostentacyjnie tego nie robiono, a nie czyniono tak – powiedzieliby zwolennicy Władimira Putina – bo Rosja była wtedy słaba. Natomiast efektem wzrostu siły państwa stały się klisze myślowe, które powodują wzrost nacjonalizmu, a wręcz szowinizmu (genezę rosyjskiego szowinizmu ostatnich lat należy umiejscowić w czasie wraz z pierwszą wojną czeczeńską), niewiarę w politykę opartą o dialog, czy metodę prowadzącą do porozumień dyplomatycznych; triumfują zaś rozrośnięte aspiracje imperialne, podlane sentymentem do czasów wielkości ZSRR, gdy „bano się nas, ale i szanowano”, a „dobra władza” dbała o zwykłego człowieka i czyniło jego życie znośnym.

Oczywiście bardzo trudno zawyrokować, ilu Rosjan nie jest podatna na tak prowadzaną politykę historyczną, niemniej można założyć, że jest to niewielki procent. Władimir Putin słusznie zakłada, że odpowiednio i umiejętnie spreparowana przeszłość, jest swoistym zadośćuczynieniem dla dominującej części społeczeństwa.

„W radykalnie zatomizowanym i biednym społeczeństwie [rosyjskim – M. M.] – mówi historyk Andrzej Nowak – imperialny dyskurs stanowi rekompensatę problemów dnia codziennego”. Tak w istocie jest, bo duma z osiągnięć kraju i jej dawnej mocarstwowości to również cele obecnej i jak najbardziej bieżącej polityki Kremla, która ma przekonać obywateli, że właściwą dla Rosji była, jest i będzie silna władza centralna skupiona w jednym ręku.

Za tą konstatacją idzie silna sugestia (potwierdzana przykładami z historii choćby w postaciach Iwana IV Groznego, Piotra I czy Stalina), że model takiej polityki musi mieć charakter wodzowski. To wówczas, dzięki bezkompromisowemu liderowi, Rosja była wielka i zasobna.

*W radykalnie zatowizowanym
i biednym społeczeństwie
rosyjskim imperialny dyskurs
stanowi rekompensatę
problemów dnia codziennego*

Teraz „silny
człowiek” i „nowy
car” Putin wraz ze
swoją monopartią
„Jedną Rosją” mają
być drogą do
narodowego sukcesu.
Wskrzeszenie
imperium, rzecz

jasna, odbywa się tak, jak kiedyś: na drodze zwycięskich wojen. Wpierw był to rozłożony w czasie krwawy konflikt czeczeński, a był on też funkcją pierwszej wyborczej kampanii prezydenckiej Putina, potem wojna z Gruzją i kontrola nad Osetią Południową i Abchazją, wreszcie aneksja Krymu, decydujący wpływ na Naddniestrze czy stworzenie tzw. Noworosji w postaci dwóch samozwańczych republik ludowych: Donieckiej i Ługańskiej. Wszystkie te „sukcesy cara Władimira” były i są popierane przez większość Rosjan. Badania opinii publicznej są tu dość jednoznaczne. W ten m.in. sposób – za pomocą historycznego kostiumu, reprodukującego z jednej strony tradycję rosyjskiego samodzierżawia, w połączeniu z „dobrą pamięcią” skutecznego radzieckiego mocarstwa – Putin integruje naród, mobilizuje go, a zarazem buduje i umacnia swoją pozycję.

W zaklętym kręgu

„Status wielkiego mocarstwa został nam przekazany jako dziedzictwo, nie tylko jako fundament naszej świadomości i kultury, lecz jako kod samej struktury państwa rosyjskiego” – zaskakujące, że słowa te wypowiedział prezydent Borys Jelcyn, ale równie dobrze mógłby je wygłosić obecny władca Kremla: Władimir Putin. Przyglądając się

putinowskiej idei państwa, ma się wrażenie silnego *deja vu*. Wizja ta wydaje się jeszcze raz być tą samą formułą przewyciężenia „rosyjskiej tajemnicy” i rozwiązania „rosyjskiej zagadki”. Aktualizuje ona szereg archetypowych rosyjskich przekonań, by wskazać na tradycyjny kult jedności i jego odrodzeniową siłę. Tymczasem, jak pisał historyk i polityk Jurij Afanasjew: „Rosja znów staje przed wyborem: albo to, co w wyraźny sposób rysuje się w otaczającej nas rzeczywistości – rządy tatarsko-bizantyjskie, tradycyjna geopolityka rosyjska, radziecki mesjanizm, wszytkożerna korupcja i putinowskie czyszczenie rosyjskiej przestrzeni politycznej – albo...”.

Putin, mówiąc, że Rosja była i pozostanie wielkim krajem – podkreślając jej „wieczne” uwarunkowań geopolityczne, „niezmienne” ekonomiczne i kulturalne znaczenie, które na przestrzeni całej historii ją kształtowały – ostatecznie przyznał rację, że imperialny i „osobny” sposób myślenia Rosjan o sobie samych, nie może stracić znaczenia i teraz. Z drugiej strony słynny radziecki dysydent i noblista Aleksander Sołżenicyn uważał, że myślenie mocarstwowe „przygniata i wysysa, i przyspiesza zgubę.”, głosił potrzebę oderwania się od „przestrzennomocarstwowego myślenia, od imperialnego odurzenia”. Jednoznacznie głosił, że: „teraz dokonać zdecydowanego wyboru: między imperium, prowadzącym do zguby przede wszystkim nas samych, a duchowym i fizycznym uratowaniem właśnie naszego narodu”. Czy jednak kiedykolwiek Rosja wybierze taką drogę?

Mikołaj Mirowski

Tekst powstał w ramach nadchodzącej publikacji zbiorczej „Pamięć i Polityka”, przygotowywanej przez Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego.

Artykuł powstał przed rosyjską inwazją w Ukrainie, która rozpoczęła się 24 lutego 2022 roku.